PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poran." lub „Wiecz." 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 500 M
Za granicą . . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poran." i „Wiecz." 880 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . . . 1000 M
Za granicą . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesantów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 3 a 5 wiecz. w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godz. 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 6244. Lwów, czwartek 26. stycznia 1922. Rok XIII

Wojewoda Grabowski ustąpi.

Landru o ustąpieniu gabinetu Brianda.

Instytut oryentalny.

Lwów, 25. stycznia.

„W nawiązaniu naszych stosunków z Zachodem uczyniliśmy już krok decydujący, obecnie przychodzi kolej na Wschód słowiański i Wschód Daleki..."

„A Wschód się budzi!".

Temi słowa zagaja swój wybitnie fachowy artykuł w „Prager Presse" prof. uniw. praskiego i oryentalista dr. Alojzy Musil. Pragnie spopularyzować i pchnąć naprzód rzecz wielką: otworzenie olbrzymich horyzontów dla czeskiego przemysłu, handlu, eksportu i importu — otworzenie sezamu pełnego bogactw nieprzebranych, które tylko czerpać trzeba.

Sezamem tym jest — Wschód.

Zdaje się, że propaganda w tym kierunku jest w Czechach zbyteczna. Społeczeństwu tamtejszemu, ani reprezentantom jego rządzącym nie trzeba tłumaczyć znaczenia tego pochodu ku wstającemu słońcu po dobrobyt i rozkwit własnej ojczyzny, ani prosić o zainteresowanie, o poparcie. Jakaś powszechnie uznana i zrozumiała siła żywiołowa zwraca marzenia, uwagę, wysiłki poprzez sztucznie skonstruowany „pomost" karpacki w stronę, w której drzemie ów skarb zakopany. Ku wschodowi.

(Ciąg dalszy na str. 2-giej.)

„Towarzysze nie pozwólcie Leninowi wyjechać!". — woła „Prawda" bolszewicka.

Warszawa, 25. stycznia.

(Telef.) (G). Jak doniósł paryski „Matin", racye polityczne uniemożliwiają Leninowi wyjazd z Rosyi na konferencyę genueńską. Obecnie „Prawda" przedstawia także inny powód, bardzo charakterystyczny, dla którego Lenin nie może opuścić Rosyi. „Czy burżuazya międzynarodowa — pisze mianowicie „Prawda" — może zagwarantować bezpieczeństwo Lenina przeciwko wszelkiej prowokacyi, oraz przeciwko wszelkim zbrodniczym próbom zamachu ze strony wydalonych białogwardzistów rosyjskich i ich wspólników zagranicznych?" Towarzysze — woła dalej dziennik — nie pozwólcie Leninowi wyjechać. Niebezpieczeństwo kryje się na każdym kroku. Oprzyjmy się tym razem pokusie wysłania naszych najwybitniejszych przewódców na rozmowy z burżuazyą zagraniczną.

Landru o dymisyi Brianda.

Jego nadzieje związane z nowym gabinetem

Wiedeń, 25 stycznia.

(Telef.) (G) „Excelsior" donosi, że Landru dowiedział się od jednego ze swoich strażników o dymisyi Brianda i zajęciu jego stanowiska przez Poincarego. Chociaż skazany na śmierć sinobrody nie przestaje interesować się sprawami tego świata w ogólności, a polityką w szczególności. „Spodziewałem się tego — miał powiedzieć — gabinet, który pozwolił skazać na śmierć człowieka niewinnego, powinien być surowo ukarany. Spodziewam się bardzo wiele po p. Barthou, nowym ministrze sprawiedliwości". Gdy mu na to strażnik zwrócił uwagę, że Barthou był wszak członkiem poprzedniego gabinetu, Landru zaskoczony nieco tą uwagą odrzekł: „Gdyby istniała sprawiedliwość, nie znajdowałbym się teraz tutaj. Zresztą mam ufność, gdyż prawda zawsze wyjdzie na wierzch". Rzekłszy to pustelnik z Gambais wyciągnął się na łóżku i zasnął.

To też prof. Musil nie stara się wcale o wzbudzenie zainteresowania. On przystępuje już do planu konkretnego urzeczywistnienia tych niezmiernie szeroko zakreślonych projektów podboju.

Chwila po temu nadeszła stosowna. Małe, ściśnięte zewsząd Czechy ujmują i dzierżą pierwsze skrzypce w koncercie mocarstw zachodnio-europejskich. Nagromadzone pod drobną republiką prochy unieszkodliwia się asekuracyjnymi paktami Małej Ententy. Zawiera układ z Austryą. W wielkiem, dyplomatycznem zwycięstwie wywalcza się układ z Polską To są te „kroki decydujące", poczynione za Zachodzie.

Zatem małe Czechy mogą już bezpiecznie wyciągać rękę po Wschód. Nie rozumieją się na nim? Owszem. Mówi prof. Musil: „Podczas wojny światowej tysiące naszych rodaków zwiedziło zarówno słowiański, jak Daleki Wschód, pozostawiło tam wielu znajomych i przyjaciół, z którymi utrzymują stosunki i stosunki te wykorzystać mogliby dla dobra naszej republiki. Czeskie horyzonty naszych rodaków są zawiązkiem naszych stosunków ze Wschodem".

I zaraz potem: **„Republika nasza może przeprowadzić kulturalną i gospodarczą odbudowę Wschodu. Jest ona łącznikiem między Zachodem a Wschodem.** Synowie jej działali przed wojną światową w różnych krajach Wschodu i produkty jej były masowo wywożone na Wschód. Dziś, gdy zdobyliśmy niepodległość, winno się to odbywać systematycznie i na wielką skalę".

W tak prosty, apodyktyczny sposób odbył się akt wielkiej uzurpacyi. Czechy — łącznikiem dwóch światów i dwóch kultur, Czechy — niepodzielnym panem Wschodu.

A teraz — jakież środki są do tego celu? Jeszcze w r. 1919 przedłożył prof. Musil prez. Masarykowi odpowiednie wnioski. Prezydent, zdobyty przebojem dla tych ekspanzywnych planów, polecił projektodawcy wygotowanie statutu szkoły przyszłych czeskich pionierów. Jest nią **Instytut oryentalny,** projektowany równolegle z Instytutem slawistycznym.

Przy poparciu dra Benesza i wszystkich interesowanych kół zostało założenie obu Instytuów przyjęte w formie ustawy w grudniu 1921 przez senat, a przed kilkoma dniami przez parlament. Wykonanie ustawy powierzone zostało ministerswu spr. zagr., handlu i oświaty.

Jest to pierwszy krok, naprawdę wielki, prowadzący do realizacyi idei opanowania Wschodu. Dowodzi on, że Czesi traktują sprawę poważnie i praktycznie, że przygotowując kadry fachowców naprawdę mają zamiar rzucić się na Wschód, gdy ten się zbudzi, naprawdę pokusić się o opanowanie go i bodaj — jak chciałaby opinia czeska — zmonopolizowanie.

*

Instytut oryentalny! Oto instytucya, o której najmniej, nic w Polsce nie słychać. Słychać natomiast wiele o posłannictwie wiązania Wschodu z Zachodem, o wielkiej misyi kulturalnej i gospodarczej, która czeka Polskę na Wschodzie.

Ale jak do tego przyjść ma, o tem mówi się niewiele. Jednostki usiłują wstrząsnąć społeczeństwem, narzucić mu tę błogosławioną suggestyę zrozumienia, w czem leży nasza przyszłość i jak ją wypracować. Ale barki jednostek nie uniosą ciężaru zadań.

A więc patrzymy z bezsilnym smutkiem, jak usuwają się na kształt tantalowych owoców wszystkie „atuty", „okazye", jak dla tej lub owej sprawy bijąca dwunasta godzina zastaje nas śpiących. Ktoś inny czuwa wówczas i chwyta sposobności zlekceważone, przespane lub przekłócone w sporach nigdy niemilknących.

I cóż dziwnego potem, że wybierają się Czesi na zdobycie Wschodu z tą samą pewnością siebie, z jaką Benesz jechał na sesyę Ligi Narodów, by przeważać chwiejącą się szalę. Wybierają się na tej zasadzie, że tysiące Czechów zwiedziło Wschód, pozawierało znajomości...

O Polsce dałoby się powiedzieć, że **miliony** jej synów przemaszerowało Rosyę europejską i azyatycką wzdłuż i wszerz, pozostawiając tam nie tylko znajomych, ale i domy, przedsiębiorswa i fabryki i wszelkie inne warsztaty pracy.

Tylko że u nas marzy się o złotem runie A w Czechach wyciąga się po nie rękę, twardą i zachłanną

A. N.

Wojewoda Grabowski ustępuje!

—o—

Warszawa, 25. stycznia.

Jak się dowiaduje Wasz informator ze sfer miarodajnych, woj. **Grabowski opuszcza dotąd zajmowane stanowisko.** Powodem ustąpienia jest **niechęć i nieumiejętność dostosowania się wojewody do podstawowych zagadnień i wytycznych polityki rządu, co w konsekwencyi przyniosło nieobliczalne wprost szkody na terenie polityki wewnętrznej i zagranicznej.**

Zmiana nastąpi w dniach już **najbliższych,** o powodach szczegółowiej podamy osobno. Jako kandydaci wymieniani wojewoda tarnopolski Olpiński, poseł Lasocki i inni.

Ze spraw ruskich.

—o—

Lwów, 25. stycznia.

PROTEST — DLA ZASADY.

(y) Misya U. R. L. w Rzymie zgłosiła protest przeciw umowie handlowej, podpisanej przez przedstawiciela Rosyi Worowskiego również w imieniu Ukrainy. W proteście zaznaczono, że wtedy dopiero dadzą się wznowić normalne stosunki gospodarcze między Włochami a Ukrainą, gdy rosyjscy bolszewicy opuszczą Ukrainę („R. Kraj").

Jest to zdaje się, jedyna, niewesoła funkcya misyi petlurowskich po europejskich stolicach — protestowanie przeciw faktom dokonywującym się lub dokonanym ponad ich głowami

REWIZYE.

(y) W akademickich Towarzystwach „Kружok prawnykiw" i „Medyczna Hromada" we

Sztuka kochania.

Owidyusz: Sztuka kochania. Przekład Juliana Ejsmonda. „Ignis", Warszawa 1922.

—o—

Lwów, 25 stycznia

W drukowanych tu i owdzie po czasopismach wyjątkach Owidjuszowego poematu o sztuce kochania, Ejsmond przezornie i bardzo słusznie dodawał: „wolny przekład", a źle bardzo się stało, że o króciutkiem tem słówku zapomniał przy wydaniu całości w książce. Jeszcze lepiej należało by ło dodać „według Owidjusza" lub coś w tym guście, coby stanowiło furtkę i wyjaśniało nieścisłości przekładu, w którym tłómacz zachował i niejako zaktualizował te rzeczy, których zbieżność z gustem czytającej dziś publiczności przewidywał, okrawując wszelkie mitologiczne „nudziarstwo" dość dowolnie. Poza tem postępuje Ejsmond z Owidjuszem cośkolwiek tak, jak Offenbach z Homerem. Menelaus przy końcu drugiego aktu „Pięknej Heleny" zapowiada, co się stanie w akcie III. i tłómaczy, że stać się to musi, „bo tak w Homerze". Owidiusz zaś w obecnym przekładzie prorokuje:

Błogosławiony — kto do tej
książeczki często zagląda...
A może kiedyś po polsku
wyjdę w przekładzie Ejsmonda.

Jest to milutka i nie szkodząca nikomu kokieterya, a tłómacz sobie jedynie zrobił krzywdę, nie dość podkreślając w karcie tytułowej, iż dzieje się to wszystko zgodnie z jego zamierzeniem.

Ejsmond, którego szerszy i dość oryginalny talent poetycki poznaliśmy w nielicznych zresztą utworach oryginalnych, a który równocześnie przekładami Kochanowskiego dowiódł, że i poważne kategorye filologiczne nie są mu obce, zasługuje na to, by na jego przekład Owidjusza spojrzeć nie z piedestału wiedzy filologicznej, lecz według bardziej łagodnego kryteryum. Można przypuszczać poniekąd, że tłómaczowi szło raczej o oddanie zgodnego ducha utworu, co i przed XX. wiekami było zasadniczą nutą dzieła, niż o ścisłość.

Nawiasem mówiąc, zapaszek frywolności tworu Owidjusza mocno zwietrzał. Być może, że jeszcze przed paroma laty, zanim rozpętała się u nas orgia wydawania książek jak najbardziej „nagich", „Ars Amandi" posiadałaby powab czegoś zakazanego, dziś na każdym afiszu kinowym, na okładce co trzeciej książki znajdujemy rzeczy o wiele bardziej „uświadamiające".

Mimo to, książka, nawet w tym przekładzie, posiada bardzo wiele wdzięku. Forma łacińskiego poematu przemieniona na zwyczajną czterowierszową zwrotkę jest nieskazitelna i czyta się bardzo płynnie. Możnaby rzec, że czytając te strofy doznaje się wrażenia lekkiego kołysania, bynajmniej nie nieniiłego. Ale głównym wdziękiem tej książeczki jest to, że mówi ona tak pięknie o rzeczach, które dobrze wszyscy znamy. Mimowoli trzeba się uśmiechać z mądrych rad rzymskiego patrycyusza, pouczających z niezwykłą dokładnością, jak należy się w każdej sytuacyi zachować. Rady te bowiem są bardzo proste: odnoszą się do wykwintu ubioru, do sposobu bycia, do umiejętności okłamywania kochanków, wreszcie do miłości erotycznej. Ktoby liczył, że znajdzie w utworze tym wskazówki poważniejsze, srodzeby się zawiódł. Rzymianie nie byli zbyt sentymentalni, a powieść psychologiczna jeszcze nie istniała Przytem Owidjusz pisał nie dla młodziutkich narzeczonych, czułych na podniety prawdziwej miłości i stąd popadających w rozmaite konflikty sercowe, lecz dla świata złotej młodzieży rzymskiej i jej heter. Dowodzą tego takie strofy:

Dziewice! Dopóki pora,
życie szczęściem i rozkoszą.
Kochankom się nie odmawia
tego, o co grzecznie proszą

Czyż pochodnia traci światłość,
gdy nią się inną zapali?
Czy kto się lęka wyczerpać
wodę z oceanów fali?

Książka została wydana bardzo starannie w małym, wygodnym formacie.

Zbiegiem okoliczności w tym samym czasie co przekład Owidjusza, pojawiła się na półkach księgarskich inna książeczka, opiewająca również ten niewyczerpany temat, jakim jest miłość: Rabindranatha Tagore „Ogrodnik", Pieśni miłosne. Wspominamy o tem, gdyż przypadkowo zeszły się znowu Rzym ze Wschodem, pierwszy z swą celującą prostotą wyrazu, drugi pełen tajemniczych nastrojów i wiary w Fatum... Komu dzisiejszy Czytelnik da pierwszeństwo, o tem może pomówimy drugim razem

J. G.

Lwowie przy ul. Supińskiego 21, przeprowadziła policya rewizyę dnia 23. bm. Szukano za skryptami w języku ukraińskim i zabrano je. Nadto zabrano 300 starych indeksów, 800 świadectw dojrzałości i jedno podanie do ukr. uniwersytetu we Lwowie. („Wpered").

TYFUS NA BATOREGO.

(y) „Wpered" przynosi alarmujące wiadomości o stosunkach sanitarnych w więzieniu przy ul. Batorego. Oto miał się tam pojawić tyfus. Kilku chorych odwieziono już do szpitala, między innymi agenta polic. Malika, który już będąc chorym, przez kilka dni przebywał w budynku więziennym. Dezynfekcyę miano ograniczyć do łóżka, na którem chory przebywał.

Epidemia wzrasta. Przybywają nowi aresztanci z baraków na Janowskiem, gdzie tyfus na dobre zagościł. Równocześnie czystość w więzieniu pozostawia wiele do życzenia. Wodę wodociągową otrzymać można tylko przez 2—3 godziny dziennie, poza tem używa się wody z basenu, czerpiąc ją brudnemi konewkami, baniakami itd.

O ileby te informacye „Wperedu" były prawdziwe, winny władze, którym więzienie podlega, bezzwłocznie przystąpić do zlokalizowania i zdławienia epidemii. Ile tu zdziałać może energia i pośpiech działania, świadczy nie tak dawna, pełnym sukcesem uwieńczona walka z epidemią w tem samem więzieniu.

Wiedeń i nadal wielkiem centrem europejskiem.

Wszystko jak było. — Szampan się leje w śródmieściu, a na przedmieściach nędza. — Sowieckie ceny żywności —Zaniedbanie interesów polskich w Wiedniu zemściło się na nas. — Zyski zagarnęła Koalicya i Czechy. — Konieczność zmiany polityki.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

—oo—

Wiedeń, w styczniu.

Wnosząc z relacyi dzienników, sądziłem, że ujrzę w Wiedniu obraz dobrze mi znany z dziejów ostatnich rodzinnego miasta: rozbite sklepy, pogruchotane szyby zabite deskami lub połatane drobnemi szybkami okna — tymczasem wyszedłszy rano na miasto, napróżno szukałem śladów tych przejść. **Wszystko tak, jak było,** lśniące lustrzane szyby, zbytkowne wystawy, świecące westybule hoteli, strojny tłum, życie, ruch, zbytek — wszystko jak za dawnych, świetnych dla miasta czasów.

Być może, że w wieściach tych było wiele przesady — choć zapewniali mię naoczni świadkowie, że dosłownie brodzili w szkle na ulicach — jednak szkód było bardzo wiele, czasu upłynęło odtąd nie tak dużo — a **ślady zdołano zatrzeć doszczętnie.** Dziś zupełnie tak samo, jak gdyby ktoś uprzedzony szukał namacalnych śladów **upadku** i zastoju zdetronizowanej stolicy cesarstwa.

Życie pulsuje jak dawniej, ruch olbrzymi, hotele pełne cudzoziemców, sklepy przepełnione towarami zbytkownymi, codzień koncerty gwiazd świata muzycznego, teatry pełne, bary, kabarety, — zabawa wre, **leje się szampan, — jak za najlepszych czasów.**

Sama ta **zdolność tak szybkiej regeneracyi** szkód wskazuje dowodnie, **że ruch handlowy kwitnie,** że zarobki muszą być wielkie, skoro stać na natychmiastowe naprawienie krociowych szkód. Wbrew przypuszczeniom tych, którzy przepowiadali Wiedniowi zupełny upadek i los świetnej ruiny, już dziś powiedzieć można, **że miasto to nie przestało być jednem z wielkich centrów europejskich, i że jest Europie potrzebne.**

Było rzeczą rozważnych ludzi zrozumieć to i przewidzieć, a w konsekwencyi starać się opanować teren. Wbrew temu Warszawa dowodziła, że z Wiedniem musimy raz na zawsze zerwać, gdy koalicya wzięłaby to nam za złe! Wiedeń jest skazany bezpowrotnie na zagładę, a więc nie możemy go żywić, nawiązywać z nim stosunków handlowych itd. Stąd poszło, że **w roku 1919, kiedy nasze szanse stały tu** — głównie z powodu respektu dla naszych jaj, ziemniaków itp. rozkoszy dla Wiedeńczyka niedoścignionych — **bardzo wysoko, myśmy nie umieli stąd żadnej dla siebie wyciągnąć korzyści. Utraciliśmy możność zaopatrzenia się przedewszystkiem w broń, amunicyę, mundury, które wówczas mogliśmy mieć, jak mówi Wiedeńczyk, „za kromkę chleba", zaniedbaliśmy całkowicie sprawę demobilu austryackiego, które go lwią część pochłonęli zapobiegliwi Czesi.** Na domiar, gdy w tej samej sprawie przyjeżdżało z Warszawy pięć, sześć misyi, a każda zawierała inną umowę, poto, by jej nie dotrzymać, przestano nas tu brać w ogóle na seryo.

Ten zysk, który i nam przypaść mógł, zabrali Czesi, zabrała koalicya, która lat trzy żywiła przymierające głodem miasto, za to wywozila wyroby przemysłu, zabytki itp., rzeczywiście „um ein Butterbrot".

Gdy przyszły chwile krytyczne 1920 r., musieliśmy się kłaniać o broń i amunicyę, **przepłacać to, co mieć mogliśmy za nic prawie** — a i te drobne ilości nie dochodziły do nas, zatrzymane w drodze przez Czechów wskutek denuncyacyi polskich bolszewików wiedeńskich.

Dzięki pomocy koalicyi Wiedeń nie wymarł — ale korzyść stąd ciągnie koalicya, mając niezmiernie tani towar. **U nas handel z Wiedniem ustał niemal zupełnie ku wielkiej szkodzie konsu-**

ADAM NECHAY.

9

TRYUMF MINISTRA WOJNY.

—o—

(Dokończenie).

Odpowiedziano najuprzejmiej, że ze względu na własnych bezrobotnych — a jest ich wielu — propozycya nie może być przyjęta.

VIII.

— A zatem?

— A zatem — panie prezydencie — przychodzę prosić o dymisyę. Albowiem: po pierwsze przyrzekłem parlamentowi ustąpienie, a powtóre jest rzeczą niepodobną, aby wobec zniesienia ministerstwa wojny i podległych mu działów — minister wojny przechodził na etat ministerstwa spraw wewnętrznych.

— Ten drugi powód wydaje mi się decydującym. Co do parlamentu — możnaby jeszcze długo zwlekać. Od dwóch tygodni mają nowy skandal na zabicie czasu. Nie wie też pan, kto go spreparował?

— Dzieło ministra sprawiedliwości. Zagrożony odpowiedzialnością z powodu niefortunnego procesu w Pieniaczowie, postarał się pokryć krytyczny okres wzburzenia przez wyciągnięcie na światło dzienne kilku szczegółów z przeszłości...

— Tak — resztę znam. Atak partyi przeciwnej, kontratak skompromitowanej wiązanką własnych oskarżeń itd. — Ale co do pana — pan istotnie musi ustąpić. Zrobił pan tyle, ile żaden jeszcze minister wojny, a jednak wiedza o pańskich zasługach mniej, niż o kimkolwiek innym.

— Powszechna znajomość moich rzeczywistych zasług byłaby zagładą mojej ojczyzny

— To prawda. Ale chyba tajemnica zostanie dochowana?

—Wierzę, że tak. Za ludzi, którym została powierzona, mogę ręczyć.

— A opozycya?

— Jak wykazała niedawna afera — nie ma do nich dostępu.

— Podzielam z panem pańską mocną wiarę.

Zapanowała chwila milczenia. Zaczął prezydent republiki.

— Ta kilkumiesięczna przeszłość wydaje mi się baśnią. Tu, przy tym stole, w chwili niewypowiedzianie ciężkiej dla państwa, rozwijał pan swój plan ocalenia. Zaufałem panu i nie zawiodłem się. Wykonawcą okazał się pan wybornym. Przyznam się jednakowoż, że nie wszystkie szczegóły wykonania są mi jasne. Co n. p. znajduje się w pancernych kabinach, umieszczonych u stóp aparatów przeciwlotniczych?

— Umieściliśmy tam stare motory benzynowe, dynamomaszyny, nawet — na granicy wschodniej — sieczkarnie ręczne i tokarnie. Od czasu do czasu puszcza się to w ruch z wielkim hukiem, jak wtedy podczas „popisu lotniczego".

— Efekt wówczas był niezły. Czy pilotowi nic się nie stało?

— Nic. Po zatrzymaniu motoru i podpaleniu aparatu, zrobił użytek ze spadochronu z najlepszym skutkiem. Swoją drogą — dzielny chłopak!

— Dyskretny?

— Nie gorzej, niż prof. Gnosco!

— Gdzie wyście znaleźli tego profesora?

— Biedak — gluchoniemy od urodzenia i analfabeta — błąkał się po różnych kuchniach żołnierskich i za drobne usługi dostawał czasem jedzenie. Ale powierzchowność miał imponującą. Po kilkunastu — nawiasem mówiąc — męczących, jak Golgota, lekcyach nauczył się swej dostojnej roli i — geniusz gotowy.

— Gdybym nie znał prawdy, myślałbym, że to kawał z farsy.

— Farsa to bądź co bądź była.

— Trochę kosztowna.

— Istotnie, z kredytami był kłopot. Sprzedawało się, co się dało. Czerwony Grzmot kupił od nas w najgłębszej tajemnicy 3000 dział, aby je potem użyć przeciw nam. Ale chyba nie zrobi tego. Najkosztowniejszą rzeczą był komplet aparatów przeciwlotniczych, ustawionych na granicy. Łatać trzeba było rozpaczliwie. Ostatnie były blaszane. Poza tem kosztowało urządzenie laboratoryum prof. Gnosco, no i wreszcie najbardziej rujnujące wysadzenie góry Wolicy.

— Ta nadzwyczajna bomba była zapewne próżna?

— No nie. Napełniliśmy ją gipsem.

— Ale co za skutek!

— Chyba! Monstrualny magazyn najgwałtowniejszych środków wybuchowych, zamurowany wewnątrz góry i zapalony w stosownej chwili. Kiepsko było z tajemnicą przy wierceniu tunelu. Ostatecznie — poszło i to.

— I — „la comedia finita".

— A tytuł jej: „Strachy na wróble".

— A autorem: minister wojny.

— Nie — za pozwoleniem: **żona prezydenta republiki.**

IX.

— A tu jeszcze epilog. Może trafniej to nazwać można: krytyką sztuki.

I dymisyonowany przed chwilą minister wyjął z teki starannie złożony najświeższy egzemplarz „Surmy bojowej".

mentów, gdyż po utracie taniego rynku zakupu, jakim Wiedeń był zawsze, drożyzna wielu artykułów, jak obuwie, kapelusze, galanterya męska i damska, rosła wciąż.

Brak zrozumienia rzeczy w sferach decydujących o niemało przyprawił nas szkody. Zupełne zlekceważenie wiedeńskiego rynku pieniężnego doprowadziło do tego, że ta najlichsza w świecie waluta koronowa nie tylko zdołała zdystansować naszą markę, ale nawet czas długi przewyższała ją w dwójnasób. Zapomnieli domorośli finansiści, że **Wiedeń zawsze jest oknem Europy, że kurs pieniężny w Zurychu urabia się pod wpływem Wiednia.** Rzecz nie była tak trudną, trzeba ją tylko było zrozumieć, a nie z uporem traktować jedynie pod kątem niechęci do zaustryaczonej Małopolski.

Dziś sytuacya zmieniła się gruntownie. Minister Michalski patrzy jasno na świat; już same jego słowa o żelaznej miotle, prawie i śrubie podniosły odrazu kurs marki w Wiedniu, a w ślad za tem w Zurychu; po uchwaleniu danny marka rosła tu na 2.50, a jak twierdzą tutejsi finansiści, po jej ściągnięciu dojdzie zapewne do 10.

Niema w tem właściwie nic dziwnego — **bo czem jest dzisiejsza Austrya poza Wiedniem,** środowiskiem handlu, placówką wykwintnego przemysłu drobnego? **Uciętym członkiem większego ciała, któremu kazano żyć samodzielnie. Państwo 6-milionowe, o dwumilionowej stolicy.** odłużone, bez surowca, bez węgla, nafty, mogące własnymi środkami wyżywić się co najwyżej 2 miesiące w roku, nie może budzić zaufania. Gdyby choć gospodarka była odpowiednia, **„gdybyście nam waszego Michalskiego mogli pożyczyć choć na parę miesięcy!"** — mówi do mnie jeden z wybitnych finansistów.

Państwo 6-milionowe liczy około 280.000 urzędników; dziś czytam właśnie zestawienie, że kolej zatrudnia okrągło trzy razy tyle personalu, co za czasów cesarstwa. **Prasa Banku austro-węgierskiego stęka,** a nie mogąc nadążyć zapotrzebowaniu, dla uproszczenia sprawy wypuszcza od 15. bm. banknoty 50-tysięczne. Nie dziw, że waluta spada, że korona czeska liczy się tu już 120 austryackich. Gdzie wyjście, skąd ratunek? Powstają różne pomysły — **najpierw zastawa gobelinów.** Akcya ta dałaby wiele miliardów, ale napotyka na bardzo wielu przeciwników wśród sfer kulturalnych; założyli przeciw niej veto Węgrzy, roszczący sobie prawo rozporządza nia. **Drugi projekt akcyi sanacyjnej Armstronga i Whiteheada miałby zapewnić znaczną pożyczkę jako podkład banku biletowego;** gwarancyą byłby zastaw ceł i innych dochodów państwowych, oraz kuratela komisyi kontrolującej, wysadzonej przez Ligę Narodów. Trzeci, bardzo awanturniczy, zakrawający raczej na kaczkę dziennikarską, miałby polegać na tem, że **koalicya udzieliłaby pożyczki państwom sukcesyjnym, pod warunkiem, by te udzieliły kredytu Austryi.** W prasie hałas: usiłowania uzależnienia Austryi od państw sukcesyjnych! Ja jednak ten trzeci projekt między bajki włożę.

Ale wszystko to jeszcze w dziedzinie dalekich, a może i nieziszczalnych projektów — **tym czasem drożyzna rośnie, z nią bieda, niezadowolenie.** Stąd wieczne oskarżenia: dziś jeden dziennik przeciw kanclerzowi Schoberowi, wczoraj przeciw Rennerowi, jutro, przeciw ministrowi skarbu. Nie dziw, bieda doskwiera. Nie widać tej biedy **w śródmieściu, gdzie króluje zbytek** — ale los niezamożnych, robotników, w szczególności zaś klasy średniej, okropny. Dość powiedzieć, **że cena mięsa dochodzi do 1600 kor. za kilogram, słoniny 2400 kr., jaja 240 kor. za sztukę;** na domiar rząd nie mając skąd dokładać do żywienia ludności, zniósł od wczoraj rejonowanie chleba, tłuszczu itd., które to racye jeszcze dotąd po cenach niskich, choć w ilościach minimalnych otrzymywano. **Rosną horendalnie ceny wszystkiego wogóle i jeżeli się na kupno czegokolwiek jeszcze odważyć można, to tylko dzięki wysokiemu kursowi marki.**

Wszystko to myśmy już przechodzili i Bóg da, bezpowrotnie. Czują to Wiedeńczycy i znów widzę tu w **stosunku do nas coś w rodzaju szacunku z początków roku 1919 — wszędzie widoczny już pewien respekt i liczenie się z nami.**

Głosy prasy z okazyi przybycia posła hr. Lasockiego wykazują właśnie dużą dozę takiego respektu, połączonego z szacunkiem i sympatyą do jego osoby.

Było wielkim błędem Warszawy, **że tę placówkę dyplomatyczną** w początkach z tak wielką szkodą dla naszych interesów **zaniedbano;** należało powierzyć ją osobistości wybitnej, a przedewszystkiem tu **dobrze znanej i posiadającej odpowiednie stosunki i wpływy.** Opinia publiczna **wskazywała wówczas na dr. Twardowskiego,** tak szczerze naszej sprawie oddanego, a na to stanowisko szczególnie predysponowanego.

Zupełnie fałszywie sądzono w Warszawie, że Wiedeń jest dziś placówką zbyt nieznaczną, by do niej większą wagę przykładać, nie zdawano sobie z tego sprawy, że jest to miasto, z którem tak wielka dzielnica Polski była przez półtora wieku złączona i że jeszcze bardzo wiele tu ma do zlikwidowania.

Mianowanie hr. Lasockiego jest dowodem, że błąd poznano wreszcie — i jest to zwrot szczęśliwy. Dzienniki tutejsze podnoszą, że nowego posła czekają ważne zadania, wśród których na pierwszy plan wybija się **sprawa polsko-austryackiej umowy handlowej.** Od siebie dodamy, że i dla nas sprawa to również doniosła, tem bardziej, że równocześnie z jej zawarciem musimy otrzymać od Austryi zapewnienia wykonania **różnych postanowień traktatu w St. Germain,** z którymi, jak np. z wydaniem archiwów wciąż zwlekają, a również gwarancyi, **że nie będą tolerowane, a tem bardziej popierane różne „posełstwa" i „ministerya"** fikcyjnej Zachodniej Ukrainy, które dzięki po parciu Austryi wciąż we Wiedniu swe harce wyprawiają. Bez upewnień i gwarancyi w tym kierunku o jakiemkolwiek porozumieniu z Austryą myśleć niepodobna.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

— Oto „ceterum censeo" artykułu wstępnego:

„Należy położyć na karb nieudolności naszej dyplomacyi to, że dotąd nie łączą nas z państwem Trudnego Środka takie stosunki, jakie łączyć powinnyby. Wspólny kult dla ideałów pokoju, sprawiedliwości i postępu, konieczność współpracy nad zdobyciem praw obywatelskich dla tych haseł — oto szczytny węzeł braterstwa obu sąsiadujących narodów. Należy tuszyć, że rząd Żelaznej Pięści wystąpi w najbliższym czasie z serdeczną inicyatywą zbliżenia obu państw. Myśli tej ze wszech miar zbożnej społeczeństwo nasze z zapałem przyklaśnie."

Minister skończył.

— Cóż pan o tem sądzi, panie prezydencie?

— Sądzę, że publiczność została w zupełności podbita, że nie powiem — oszukana zdumiewającym naturalizmem inscenizowanego przez pana widowiska. Poza tem — publiczność jest w tęgim strachu. Czyli — sukces pański jest piękny.

— Pragnę jednego — panie prezydencie — aby był trwały.

— Będzie nim. Nasze farbowane lisy przeszły przez ręce nie byle jakich znawców — szczęśliwie. A to jest zapowiedź niejakiej trwałości. Rzeczą zaś polityki naszej będzie dzisiejszą przewagę wykorzystać w kierunku zapewnienia nam bezpieczeństwa na okres dalszy. Dziś możemy dyktować warunki, jak po wygranej wojnie na wszystkich frontach. Jedno nam może pokrzyżować plany, wobec czego pociski z niby-dżumą są bezsilne.

— Nasza opozycya parlamentarna?

— Tak.

I twarz prezydenta pokryły bruzdy ciężkiej troski.

Z DNIA.

Niemiecka czystość.

—o—

Lwów, 25. stycznia.

Postanowiwszy poświęcić swój trud przez jakiś czas propagandzie kąpieli w Polsce, nie mam jednak bynajmniej zamiaru utwierdzać mych Czytelników w przekonaniu, że jesteśmy narodem brudnym. Jestem daleki od tego i podobny zamiar nigdy nie postał w mej głowie. Od wielu narodów jesteśmy czystsi, nie jesteśmy brudniejsi od najczystszych (Ale gdzie one są?) narodów Europy, która swoją drogą istnym Kopciuszkiem jest w porównaniu z Japonią, gdzie najnędzniejszy robotnik kąpie się wieczorem w gorącej wodzie.

Zamiłowanie w brudach z najwyższą bezczelnością wmawiali w nas z całą furyą Niemcy i Czesi. Robili tak, bo im zależało na tem, abyśmy byli narodem „minderwaertig". My istotnie nie możemy i nigdy nie mogliśmy powiedzieć, aby u nas było idealnie czysto. Jesteśmy istotnie narodem uczciwym i przyznajemy się — przynajmniej w duchu — do swoich wad. Pod tym względem pokora nasza idzie tak daleko, że z łatwością można w nas wmówić, co kto chce. Więc przyznaliśmy, że u nas jest brudno, zaś ponieważ głównie Niemcy nam to wytykali, przyjęliśmy, iż za to u nich musi być czysto.

Nieraz myślałem o tych rzeczach. Wiele jest w Niemczech rzeczy tam czystych a które u nas są brudne. Naprzykład place, ulice, miasta wogóle, schody i t. d. Kto się temi sprawami zajmował, kto zna historyę, ten wie bardzo dobrze, iż ta czystość jest w Niemczech pochodzenia bardzo świeżego. Nie cechowała ona Niemców, nie była znana w miastach nawet tak sławnych, jak Norymberga. Ale, nie wdając się w szczegóły, muszę przyznać, iż niektóre rzeczy u nas stale brudne, w Niemczech są czyste.

Ale jaka to czystość?

Można się o tem przekonać — w Poznaniu. I darmo zwalałby kto winę na Polaków. Właśnie Polak, wiedzący dobrze, czem grzeszy, może się na tem doskonale poznać, bo znajduje brud właśnie tam, gdzie u siebie go spotykać nie przywykł. Jest to brud — niemiecki. Jest on właśnie tam, gdzie na pierwszy rzut oka nie widać, brud, — intymny, swój, pochowany po kątach, gnijący, haniebny. Odpowiada on najzupełniej niemieckiej (angielskiej też) duszy i niemieckiemu życiu. Nazewnątrz wszystko błyszczy, wewnątrz śmierdzi.

Nie myślę wyciągać tych brudów, jedno tylko zaznaczę:

Kto zna niemieckie miednice?

Sławę ich po świecie rozniósł już Jerome de Jerome, pozwolę sobie jednak i ja parę listków wawrzynu dorzucić:

Są to naczynia małe, większe od przyzwoitej spluwaczki, o wysokich brzegach i kształtu owalnego. Co w nich dobrze można umyć nie wiem. Człowiek staje nad taką miednicą zupełnie zniechęcony i zdezorjentowany. Może w niej umyć ręce i bardzo a bardzo powierzchownie twarz. Jeśli zechce myć uszy i szyję, musi zachlapać całą podłogę. Z tego też powodu miednice te dały mi się w Niemczech bardzo we znaki, bo wszędzie miałem awantury o niszczenie podłogi.

Niemcy są przecież praktycznym narodem! — myślałem nieraz. Co do dyabła jest z temi miednicami?

Rozważając to zagadnienie, musiałem wychodzić z założenia, że podłoga „non est zachlapanda". Myć się należy. Wniosek: Należy się tak myć, aby nie zachlapać podłogi. Dla doświadczenia przeprowadziłem tę zasadę i ujrzałem: Tylko ręce można umyć i twarz, na tem koniec. O uszach już ani gadania.

Potwierdziła mi to obserwacya.

Mieszkałem jakiś czas z profesorem gimnazyalnym, Niemcem. Pochodził on z mieszczańskiej rodziny, z prowincyi. Był człowiekiem dobrym, rozumnym, zacnym, dobrze wychowanym. Mył jednakże tylko ręce i miejsca na twarzy nie zarośnięte. Szczoteczki do zębów nie używał, paznokcie czyścił czasem zapałkami, koszuli nocnej nie znał.

I nie mogę bynajmniej twierdzić, aby to

był jakiś szczególniejszy brudas. Nie. Tak go wychowano.

Czy się kiedy kąpał?

Nie wiem, bo się z tem nigdy przedemną nie zdradził.

Ters.

Kącik humorystyczny.

—o—

Lwów, 25 stycznia.

UCRAINICA.

Wasi Ukraińcy chcą, by z Wsch. Małopolski zrobiono Szwajcaryę.

Na razie rozbili szkółkę polską w N. i obili nauczycielkę.

Sędzia do prowodyra-akademika:

— To tak ma być w tej „Szwajcaryi“?

— Aja! W Szwajcaryi Lachiw nema!

Szczutek“.

LUDOWY SUWEREN.

— Ale też pana posła — po jego ostatniem przemówieniu — zbabrano w gazetach!

O! co mi ta zrobiom, kiej ja czytać nie umię!

„Szczutek“.

ACH TA STATYSTYKA!

Nauczyciel ludowy przed wystawą handlu z wędlinami: Wedle urzędowej statystyki Ministerstwa Aprowizacyi na każdą głowę w Polsce przypada 40 gramów mięsa dziennie. Ciekawy jestem, co za kanalia zjada mi codziennie przypadającą na mnie porcyę?

„Szczutek“.

„DZIELNE PRACOWNICE“.

— Słuchaj Irka, ten mój szef dzisiaj tak bezczelnie się zachował wobec mnie, że musiałam wypowiedzieć posadę.

— No, a cóż się stało?

— Proszę ciebie, pomyśl sobie, kazał mi przychodzić codziennie o 9. do biura.

„Szczutek“.

Reorganizacya czy dezorganizacya?

—o—

Lwów, 25. stycznia.

(h) Do napisania niniejszego artykułu dała nam asumpt notatka w jednem z pism porannych, która w definitywnej formie mówi o wyłączeniu przez Nacz. Kom. P. P., komendy Lwów-Miasto i Kraków-Miasto z pod dotychczasowej przynależności do odnośnych Okręgowych komend, stwarzając z nich niezależne komendy okręgowe.

Pomijając już to, że notatka ta mija się całkowicie z prawdą, przypominamy tylko ile to czasu zajęła walka, toczona przez zwolenników dawnej organizacyi policyi, przeciw objęciu przez policyę państwową służby bezpieczeństwa w miastach Lwowie i Krakowie, a w którym to czasie bezpieczeństwo publiczne mocno cierpiało. Po zwycięskiej batalii stoczonej ze zwolennikami starego „regime“, którzy przeciw nowej organizacyi policyi wysunęli cały arsenał argumentów, policya państwowa objęła służbę bezpieczeństwa we Lwowie i Krakowie i możemy powiedzieć z czystem sumieniem, że we Lwowie i w całym okręgu policya stanęła na wysokości zadania, na dowód czego wskażemy tylko na sparaliżowanie wielkiego bolszewicko-ukraińskiego spisku.

Że stosunki bezpieczeństwa tak we Lwowie, jak i w całym okręgu uległy radykalnemu uzdrowieniu, to właśnie zawdzięczamy jednolitej i wzajemnej współpracy wszystkich organów podległych Okr. Kom.

Społeczeństwo na lwowskim gruncie, oraz opinia publiczna przyjęły fakt reorganizacyi policyi we Lwowie przez stworzenie Okr. Kom. P. P. obejmującej i Lwów-Miasto z niekłamaną radością, czego dowodem były głosy prasy, która i obecnie nie szczędzi całej policyi słów uznania.

Nagle ni stąd i nie zowąd pojawia się potworny projekt rozdziału Okr. Kom., któryby de facto przewrócił całą dotychczasową z mozołem zbudowaną organizacyę, nastąpiłaby bowiem decentralizacya i spór o kompetencyę, co w dziale służby politycznej wywołałoby zgubne skutki i to bez najmniejszego rzeczowego uzasadnienia. Projekt ten zrealizowany byłby niczem innem jak tylko powrotem do stosunków poprzedzających stworzenie obecnej organizacyi, które żadną miarą nie są pożądane przez polskie społeczeństwo Lwowa.

Kwestyę tę poruszyliśmy na razie zasadniczo, w następnych artykułach omówimy szczegółowo motywy, które projektowany rozdział wykluczają.

Roczna temperatura i ciśnienie powietrza we Lwowie.

Z Polskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika.

—o—

Lwów, 25. stycznia.

We wtorek, 17. bm., odbyło się II posiedzenie administracyjne Oddziału lwowskiego. Po zagajeniu prezesa prof. dra Jana Hirschlera i sprawozdaniach sekretarza, skarbnika, Sekcyi entomologicznej i Komisyi staruńskiej, które uwydatniły ruch naukowy Oddziału w ubiegłym okresie administracyjnym, wypowiedział prof. dr. Łucyan Grabowski wykład p. t. **„Normalny przebieg roczny temperatury i ciśnienia powietrza we Lwowie“.**

Obserwatoryum Politechniki lwowskiej posiada od początku roku 1910 dla każdego dnia zapisaną średnią dobową (od północy do północy) temperatury, obliczoną z wartości cogodzinnych, uzyskanych z trzykrotnych dziennie odczytań terminowych i z diagramu instrumentu registrującego, oraz dla każdego dnia, uzyskaną w analogiczny sposób, średnią dobową ciśnienia powietrza.

Gdy z końcem r. 1919 materyał ten średnich dziennych pokrywał już całe dziesięciolecie, przeto prelegent postanowił podjąć pierwszą próbę wyzyskania go w celu wyprowadzenia normalnego rocznego przebiegu tych elementów meteorologicznych we Lwowie; pomimo że okres 10-ciu lat jest jeszcze za krótki, aby uzyskane stąd wartości liczbene przedstawiły przebieg roczny w sposób definitywny, mogą one jednak dać przynajmniej obraz przybliżony (gdy dotąd nie mieliśmy żadnego) i mogą już oddawać pewne usługi tymczasowo, zanim obfitszy materyał pozwoli uzyskać wartości lepiej ugruntowane.

Przy wyprowadzaniu średnich dziennych „normalnych“ z wieloletniego materyału średnich dziennych postępowano dotąd gdzieindziej w taki sposób, że łączono z sobą wartości średniej zanotowane w różnych latach okresu obserwacyjnego pod jedną i tą samą datą kalendarzową (datą dnia i miesiąca); z tych tworzono średnią arytmetyczną i tę przyjmowano jako wartość przynależną w przebiegu normalnym dobie tej nazwy. Prelegent zwrócił był uwagę na to, że taki sposób postępowania jest logicznie błędny, ponieważ doby jedną nazwą kalendarzową w różnych latach oznaczone w rzeczywistości nie odpowiadają sobie wzajemnie; powtóre pociąga on za sobą i ten niepożądany skutek praktyczny, że tablica „średnich normalnych“, jaką się tą drogą uzyskuje, okazuje się w dalszem praktycznem użyciu nienadającą się w sposób jasny i niedwuznaczny do stwierdzenia odchyłek zaobserwowanego w jakimś dniu ciśnienia lub temperatury od normy. Prelegent obmyślił nową metodę traktowania materyału obserwacyjnego, wolną od tych zarzutów i wad, a polegającą na tem, iż, uważając figurujące w tym materyale wartości średnich dobowych, jako wartości funkcyi, której przebieg badany, należy z każdą taką wartością związać, jako jej argument nie datą kalendarzową doby, lecz wartość **długości słońca** w południe tej doby.

Materyał obserwacyjny lwowski poddano opracowaniu w sposób, oparty na tej zasadzie. Rachunki zostały wykonane przez siły pomocnicze Obserwatoryum Politechniki. Z zawartych w tym materyale kilku tysięcy par wartości argumentu i funkcyi otrzymano, po stosownem skupieniu, 360 par dla temperatury i tyleż dla ciśnienia; tych użyto następnie do skonstruowania graficznego dwu krzywych, przedstawiających jedną temperaturę, a drugą ciśnienie, jako funkcyę długości słońca. Z tych krzywych wyczytano wreszcie wartości tych funkcyi dla każdego całkowitego stopnia długości i ułożono w ostateczną tablicę. Prelegent demonstruje owe dwie krzywe, jakoteż przytacza urywek z tej tablicy liczebnej, jako przykład jej urządzenia.

Tablica podaje normalną wartość temperatury (średniej dobowej) i normalną wartość ciśnienia (śr. dob.) dla danej długości słońca. Przy użyciu tej tablicy w przyszłości w jakimś określonym dniu, należy więc uprzednio stwierdzić przypadającą w południe tego dnia długość słońca, przy pomocy astronomicznej efemerydy.

Wkońcu prelegent charakteryzuje ogólny przebieg roczny temperatury i ciśnienia we Lwowie na podstawie tych dwu krzywych, i zwraca uwagę na niektóre ich osobliwości, w szczególności na daty występowania maximów i minimów, przyczem porównywa je pod temi względami z krzywemi rocznego przebiegu temperatury i ciśnienia w Krakowie.

*

W dyskusyi zabierali głos prof. dr. Ernst, prof. dr. Arctowski i prelegent, poczem nastąpiły wybory prezesa, wiceprezesa, 12 członków Zarządu, 3 komisyi rewizyjnej i 10 delegatów na Walne zgromadzenie Towarzystwa.

Prezesem Oddziału na rok *1922* wybrano prof. dra Henryka Arctowskiego, wiceprezesem prof. dra Benedykta Fulińskiego. Do Zarządu weszli pp.: prof. dr. Bykowski, prof. dr. Hirschler, Jego Magnificencya rektor prof. dr. Huber, prof. Kinel, prof. Kozikowski, prof. Łomnicki, asyst. Uniw. Noskiewicz, prof. dr. Rogala, prof. dr. Stroński, dr. Świątkiewicz, prof. dr. Tokarski i prof. dr. Wierdak.

Do komisyi rewizyjnej zostali wybrani: prof. dr. Fiedler, dr. Kohlberger i prof. dr. Syniewski.

Z SATYRY POLITYCZNEJ.

Jak Lojdek i Arystyd Maryannę swatali?

Bajka na zdarzeniu prawdziwem osnuta

—oo—

Gazeta Gdańska zamieszcza w dowcipną formę satyry ujętą korespondencyę z Cannes. Oto jak ona brzmi:

Cannes, w styczniu.

Żył sobie, a było to przed wielką wojną, szczęśliwy kupiec nazwiskiem John Bull. Dobrze mu się powodziło, bo miał dobrych dostawców i bogatych klientów, a towary i surowce przewoził od jednych do drugich własnymi okrętami. Pomiędzy klientami do lepszych należeli: Wańka, Michel, Maryanna i Graziella. Naszemu kupcowi fortuna stale rosła.

Aliści razu pewnego znany z zawiści Michel napadł na dom Maryanny, tratując po drodze domek jej krewniaka Alberta.

— To jest sprawa honorowa — rzekł głośno Bull i stanął do walki z Michelem.

Zaś w duszy powiedział sobie, że coprawda nadszedł już czas rozprawić się z Michelem, który ostatniemi laty starał się coraz wyraźniej stać z klienta konkurentem.

Wańka, który się zabudował za pieniądze pożyczone od Maryanny, przyszedł jej na pomoc ale chytry Michel posłał mu faktora Szlamkę, który wytłumaczył poczciwemu Wańce, że bić się za Maryannę nie warto. Szlamka uczęstował przytem Wańkę czerwoną wódką. Wańka się upił, zaczął tłuc i łamać swój dobytek. Zwyczajnie, jako pijany. Kiedy się ocknął, Szlamka już siedział w jego domu i rządził się jak u siebie.

Tymczasem w domu Maryanny toczyła się sroga walka. Dobytek jej strasznie na tem ucierpiał, ale Maryanna i Bull — którym pomógł nawet ich wuj, a rywal Bulla nazwiskiem Sam — pokonali Michela. Bull zabrał mu zaraz kolonię i okręty, mówiąc sobie, że tym sposobem znów posiądzie w nim uległego klienta. Ale tak się stało, że po walce wszyscy klienci Bulla osłabli i zbiednieli. Więc jego magazyny ciągle były pełne, a okręty stały bezczynne. Z obawy, aby z kolei nie zbiednieć, postanowił Bull pogodzić się ze wszystkimi, a przedewszystkiem odbudować kredyt Michela i Wańki, aby znów módz z nimi handlować.

Na to Maryanna:

— Bardzo pięknie, ale przedtem Michel zapłaci mi za poczynione szkody, a Szlamka odda mi to, co Wańce pożyczyłam, a co on Wańce ukradł...

Bull się obruszył:

— Co z ciebie za egoistka, Maryanno! Myślisz przedewszystkiem o swoich interesach miast troszczyć się o interesy wszystkich.

— La charite bien ordonnee par soi-meme*) odpowiedziała Maryanna, która umiała po francusku.

— Nie jesteś już moją przyjaciółką, Maryanno! — zawołał John z bólem na myśl, że jego sztuki sukna jedzą może w tej chwili mole.

Aby spór załagodzić, każda ze stron wysłała do Kany (nie Galilejskiej) swych faktorów. Ten od Bulla zwał się Lojdek, a ten od Maryanny — Arystyd. Zazdrosna trochę o Maryannę Graziella wysłała tam również swego zastępcę nazwiskiem Signor Mibono. Wreszcie przybył tam waćpan Tennis, wysłaniec kuzyna Maryanny, szlachetnego Alberta. Rozumie się, że najwięcej handlowali ze sobą Arystyd z Lojdkiem.

Bo trzeba wam wiedzieć, że choć Bull żenić się nie miał ochoty i lubił bardzo żyć izolowany, to jednak — bojąc się, aby Maryanna nie była dlań niebezpieczną konkurentką — postanowił wejść z nią w związki małżeńskie. Nie z miłości, jak widzimy, ale z wyrachowania. Nie w ciemię bity Bull, tak sobie bowiem rozumował: „Jak Maryanna będzie moją żoną, to mi posłuszeństwo przysięże, a ja będę wówczas jej niepodzielnym panem“.

John Bull była to jednak dumna sztuka. nie chciał sam prosić o rękę Maryanny. Na to znalazł sposób sprytny Lojdek. Dał bowiem do zrozumienia Arystydowi, że z małżeństwa tego wypłyną dla niego i Maryanny dobra i korzyści rozliczne, oraz, że Bull na małżeństwo owe jest łasy. Arystyd pomyślał sobie zaraz, co to byłby dlań za honor, jakby do owego małżeństwa doprowadził. Jego rywal, stary Klemens, umarłby pewno z zazdrości. I nie radząc się nikogo poprosił Arystyd za pośrednictwem Lojdka o rękę Bulla dla Maryanny.

Lojdek wówczas się napuszył i rzekł, jakby od niechcenia:

— Mój pan się zgadza, ale Maryanna musi mu przedtem przyrzec całkowite posłuszeństwo, musi nie być zazdrosną ani pod względem małżeńskim wymagającą, a przedewszystkiem musi się zgodzić na to, że zanim Michel i Szlamka długi swoje jej zapłacą, zbierzemy się wszyscy razem w domu Grazielli na narady, jak odbudować nasz handel i nasze interesy. Na narady te zaprosimy też wuja Sama, oraz innych mniejszych wspólników, z których pożytku mamy mało, ale którzy kłopotu mogliby nam sprawić dużo.

Tenci Arystyd na taką propozycyę gładko się zgodził, a Lojdek zacierał już sobie ręce z zadowolenia.

Ale gdy się o tem dowiedziała rodzina Maryanny, zrobiło się zaraz wielkie larum.

Nasza Maryanna jest partyą pierwszorzędną, mówili starsi. Niech sobie Bull nie myśli, że jej robi łaskę.

Widząc zaś, że Arystyd o mało nie zaprzedał Maryanny Bullowi, rodzina jej odwołała go z Kany i podziękowała mu za służbę.

Ludzie leciwi, którzy zdarzenie to pamiętają, opowiadają, że kiedy przepędzono Arystyda i jego zauszników, a opiekę nad Maryanną i jej dobytkiem powierzono niejakiemu Rajmundowi, stosunki pomiędzy Bullem, Maryanną i Graziellą zaraz się poprawiły. Rajmund był to bowiem człek rozważny i stateczny. Cierpliwością i stanowczością doprowadził do tego, że Bull i Maryanna po przyjacielsku załatwili wszystkie swoje spory i — poznawszy nawzajem swe wartości i zalety — podpisali pakt przyjaźni na znanej zasadzie „wolni z wolnymi — równi z równymi“, którą to zasadę pierwszy wysunął niejaki Polus, a która przez długie lata popadła w niepamięć.

Od tego czasu Bull i Maryanna w najlepszej żyli zgodzie. Widząc to Michel, zrozumiał, że krecią robotą nic nie wskóra i, coś tam sobie mrucząc pod nosem, zaczął reperować to, co napsował. Szlamka zaś musiał zrezygnować ze swych złodziejskich zamiarów; zresztą wkrótce potem Wańka, wytrzeźwiawszy, przegnał uzurpatora. Wujcio Sam tak się tem wszystkiem rozczulił, że poskreślał swym kuzynom długi i nawet pożyczył jeszcze pieniędzy. Nastały dobre czasy.

A babcia Europa, patrząc z nieba na swoje przykładne dzieci, uśmiechała się radośnie.

*) Dobrze zrozumiane miłosierdzie zaczyna się od samego siebie.

Aresztowanie poetki i korespondentki jednego z pism warszaw. na Litwie kowieńskiej.

—oo—

Kraków, 25 stycznia.

(Telef.) (G) Dzienniki tutejsze donoszą z Wilna o **aresztowaniu na Litwie Kowieńskiej znanej poetki Savitri (Hanny Zahorskiej).** Poetka Savitri (Hanna Zahorska) wzięła udział w wyborach wileńskich w charakterze korespondentki „Gazety Porannej“. **W czasie pobytu swego w Wilnie poetka uzyskała przepustkę do Kowna, gdzie chciała przekonać się naocznie o życiu politycznem w Kowieńszczyźnie.** Jak donoszą z pasa neutralnego, władze litewskie miały poetkę zaaresztować i osadzić w więzieniu rzekomo za kierunek polityczny, który reprezentuje warszawska „Gazeta Poranna“.

Strajk gen. w okręgach węgl. Karlsbadu i Falkenhaynu.

—oo—

Wiedeń, 25 stycznia.

(Telef.) (G) Jak donoszą z Pragi, w rejonach węglowych Falkenhayn i Karlsbad **proklamowano strajk generalny.** Dotychczas porzuciło pracę 10.000 górników. W ciągu najbliższych dni strajk generalny może ogarnąć całe Czechy.

Wiedeń, 25. stycznia.

(Telef.) (m). Jak donoszą z Pragi, w rejonach węglowych Falkenhayn i Karlsbad **proklamowano strajk generalny.** Dotychczas porzuciło pracę 10.000 górników. W ciągu najbliższych dni strajk generalny może ogarnąć całe Czechy.

POWRÓT ARYSTOKRATYCZNEGO HOCHSTAPLERA DO POLSKI.

Kraków, 25. stycznia.

(Telef.) (m). „Ilustr. Kuryer Codzienny“ podaje następującą wiadomość z Warszawy: Poselstwo polskie w Moskwie zawiadomiło urząd centralny w Warszawie, że Aleksander hr. Colonna-Walewski, zamieszkały w ostatnim czasie w Moskwie, przywłaszczył sobie kosztowności bardzo wysokiej wartości na szkodę p. Aleksandry Fischmann, repatryantki, dopuszczając się przytem sfałszowania podpisu konsula polskiego p. Kwiatkowskiego. Ponadto hr. Walewski przyprawił o znaczne straty także i innych repatryantów. Hr. Walewski wyjechał z Moskwy wraz z czwartym oddziałem repatryantów w październiku 1921 pod fałszywem nazwiskiem Aleksandra Wesołowskiego. Wraz z nim wyjechała, także z Moskwy żona jego Wanda (z domu Malicka) wraz z 2 synami.

Z PRZEDPOŁ. GIEŁDY NIEOFICYALNEJ.

Lwów, 25. stycznia.

Tendencya chwiejna. Kursa zmieniają się bardzo często. Raz cena walut idzie w górę, raz w dół. Obrót ożywiony.

Dolary amerykańskie 3425—3435, jedynki i dwójki 3325—3300, dolary kanadyjskie 3050—3060, 1-ki i dwójki 2950 — 2970, marki niemieckie 16 50—16 65. setki 16 00—16 10 drobne 15 50—15 60, leje 22 50—23 00, drobne 22 00—22 20, czeskie korony 62—65 drobne 60·00, do 61·00, austryackie tysiączki 1100—1150, setki 80·00—90·00, 50-koronówki 40·00 — 45·00, 20-koronówki 13·00 —14 00, 10-koron. 6·00 — 7 00, 1-ki i 2-ki 0·50— 0·60 f., ruble 5-setki 2·10 2·30, setki 2·80—3·20, 25-rublówki 2·00—2·30, 10-rubl. 1·40—1·50, reszta drobnych od 0·80—1·20, dumskie tysiączki 35·00—45·00, dumskie 250 rb. 0·20—0·30. karbowańce 2·80—3 00, hrywny 5 50—8 60 franki franc. 265—270, funty szterl. 13200—13500, franki szwajcarskie 600—620.

Złoto: 20-kor. 12000—12100, 20-frankówki 11600—11700, 20-markówki 12300—12400, funty szterlingi 11600 — 11700, 10-rublówki 15200—15300, dolary 3250—3280.

Srebro: Korony austr. 225—235, floreny 550—580, ruble 960 — 980 kopiejki 4 20— 4 50 dolary amerykańskie 0000—0000, połówki i ćwiartki 0000—0000, dolary kanad. 1650—1700, drobne 1450— 1050, leje 205—210.

Na srebrnym ekranie.

Czerwona rękawiczka.

Premiera w kinoteatrach: „Kopernik“ i „Marysieńka“.

Serya III. Rozpaczliwa próba!

—o—

Lwów, 25 stycznia.

Wiemy już, iż należy do dobrego tonu znaleźć się na premierze kinoteatrów „Kopernik“ i „Marysieńka“. Lecz tłok, który obecnie panuje, jest wprost niebywały.

Ciekawość przytem miesza się z podziwem! Ta Marya Walcamp jest chyba jkąś nadziemską istotą. Wierzyć się nie chce, gdy po jakiejś nadzwyczajnej próbie gimnastyczno-akrobatyczno-szaleńskiej wykwita znów „cała“ na ekranie. Sensacya jest wżyc w każdym szczególe, w akcyi samej i grze.

Bo obok głównej bohaterki są i inne kobiety, np. Tia Juana, również bardzo zgrabna i zwinna w niesamowitych skokach oraz przewódca „Sępów“.

Walka z Czerwoną rękawiczką wre ciągle ze zmiennem szczęściem. Raz jest w posiadaniu Ti-Juany, to znów chwyta ją ów agent złośliwy i nieustępliwy wrogiego Tow. naftowego, które radeby zawładnąć „Otchłanią dusz“.

Billie stała się po śmierci swego przybranego ojca właścicielką dużej fortuny. Kupuje więc samochód i znów rozpoczyna walkę.

Sępa, którego agent zrzucił w przepaść chwyciła i oddała pod straż wraz z innymi, schwytanymi Sępami, zatem zdawałoby się, iż już męki jej skończone. Tem więcej, że oprócz majątku, jaki od Geoffa dostała — czeka ją milionowy spadek po dziadku. Bowiem Billie jest córką pana Murdegh, którego ojciec wydziedziczył na wieść o jego małżeństwie z ubogą panną.

Lecz wnuczce chce oddać wszystko, z tem zastrzeżeniem jednak, iż porzuci swe dotychczasowe środowisko, by osiąść w mieście.

Billie jednak słyszeć o tem nawet nie chce, Ona kocha niebezpieczeństwo i swoich przyjaciół i ani myśli o rozłące z nimi. Musi znaleźć drogę do „Otchłani dusz“, tj. do terenów naftowych, które kupić zamierza. Musi wygrać! A ponieważ jest dzielna i przerażająco odważna, wierzymy — iż sprawa jej musi ce! swój wielki osiągnąć!

Trudno poprostu opisać cuda, które dzieją się dzięki jej zgrabności! Spada z olbrzymiej wysokości w wodę — by wypłynąć za chwilę i narazić się na nowe niebezpieczeństwo! Z pędzącego pociągu wyskakuje i po drutach telegraficznych, zawieszona w powietrzu, dostaje się do mieszkania agenta. Z dachu skoczyła na pędzący wóz, stoczyła się wraz z wózkiem na ziemię i znów się podniosła, niezmordowana, silna, zapamiętała. Ale najszaleńszy czyn popełnia dla uratowania czerwonej rękawiczki przed agentem, gdy pędząc w aucie przecina drogę nadjeżdżającemu właśnie pociągowi pospiesznemu.

Cała widownia wstrzymuje oddech. Robi się nieznośna, niesamowita cisza, za chwilę pewnie ujrzymy dwa ciała kobiece rozszarpane, zmiażdżone, Billie i Tii Juany.

Nareszcie — po chwili — drżąc patrzymy na ekran!

Jest! Żyje! Przeleciała wraz z Juaną tak bajecznie, tak niesłychanie, że tylko auto padło ofiarą, one zaś obie zdołały wyskoczyć.

Co za aktorzy! Co za zespół akrobatów! Bo to, co wyprawiają Sępy i agent, też wymaga niezwykłej zręczności i wytrzymałości mięśni.

Serya trzecia kończy się znów niezmiernie efektownie: łódź, na której znajduje się Billie, tonie w morzu płomieni. Jak z tej opresyi wyjdzie ta dzielna dziewczyna (przeklęta! mówią Sępy i agent, Star Willag), czy nie spłonęła, czy ocaliła czerwoną rękawiczkę — dowiemy się dopiero w seryi czwartej. W każdym razie z majątkiem jej będzie jakiś skandal, gdyż Willag dostał do rąk ważny papier, który może oddać w chwili podjęcia majątku ważne usługi.

Tak więc wikła się znów historya życia cudnej Billie, choć o miłości nie ma dotąd mowy. Film bez przyprawy erotycznej, a tak bajecznie interesujący!

Autorzy tych seryi są w istocie mistrzami! Jeszcze większym jednak mistrzem jest reżyser, dokazujący cudów!

Jednem słowem „Czerwona rękawiczka“ stała się sławną we Lwowie!

Nota.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki.

We środę, 25. stycznia o godz. 7.30 „Carmen“ opera w 3 aktach G. Bizeta. (Gościnny występ B. Popowa, N. Kirsanowej i A. Fortunata).

Teatr Mały.

We środę, 25. stycznia o godz. 7.30 „Nora“, dramat w 3 aktach Ibsena.

Teatr Nowości.

We środę, 25. stycznia o godz. 7.30 „Dookoła miłości“, operetka w 3 akt. Os. Straussa.

•

Program „Bagateli“. 1) Dział koncertowy pp. Kirsanowa, Noskowska, Wilkoszewska, pp. Rentgen, Fortunato, Kamiński, J. Dawidowicz, Neusser. 2) 2 + 1 = 3, Krasowska, Struve, Kamiński. 3) Cymes i Cures, sketch w 1 akcie. 4) Czarowne chwile, sketch w 1 akcie. 5) W herbaciarni „Sada Jacco“, wielki balet ze śpiewami. Początek o g. 8. wieczór.

Teatr lit. - art. „UL“ program od 16. stycznia: 1) Część koncertowa pp. Bronowski, Beroński, Mirski, Sławski, Zamorska. 2) Prof. Baleński. 3) S. Piotrowski, tenor opery petersburskiej. 4) „Dynamit“ sketch. 5) „Willa do wynajęcia“ farsa.

—o—

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godziną 12 a 1 w południe w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4.

—o—

Lwów, 25. stycznia.

Dzisiejsza korespondencya z Wiednia rozpoczyna szereg podobnych listów z stolicy naddunajskiej, które pismo nasze przynosić będzie czytelnikom. Będzie je nam nadsyłać znany historyk i pisarz, dr. Eugeniusz Barwiński, dyrektor archiwum państw. we Lwowie. bawiący obecnie — na dłuższy czas — w Wiedniu w ważnych sprawach rewindykacyjnych. Listy z Wiednia uwzględniać będą w barwnym przeglądzie wszystkie dziedziny i strony tamtejszych stosunków i tamtejszego życia, podkreślając szczególnie problemy, dotyczące Polski i naszych rodaków w Austryi. Świetne pióro dra Barwińskiego i charakter samych poruszanych kwestyj — zwróci zapewne na te korespondencye uwagę szerokich kół czytelników i przyjaciół naszego pisma.

Odznaczenia Polaków na uroczystościach Molierowskich. W związku z uroczystościami Molierowskiemi dokonano następujących odznaczeń: Odznaczenia Officiers d'instruction publique otrzymali pułk. Marcello z Warszawy, Stryjeński, skarbnik Towarzystwa przyjaciół Francyi i dr. Boy-Żeleński z Krakowa. Officiers de L'Academie: Gniewosz Geofroi z Krakowa, rotmistrz Chądzyński z Warszawy, pułk. Witakiewicz z Poznania i p. Meyrac, sekretarz poselstwa francuskiego w Warszawie.

(AW) **Śmierć muzyka.** Z Lipska donoszą, że zmarł tam znany dyrygent Artur Nikisch w 67 r. życia.

(AW) **Hiszpanka w Petersburgu.** W Petersburgu w ubiegł. tyg. zmarło 1116 osób na hiszpankę.

W recenzyi z „Nory“ Ibsena wypadł wiersz z nazwiskiem Tańskiego, który zagrał Rauka z dużym realizmem.

Wielki Wieczór Autorów, ze współudziałem najwybitniejszych lwowskich poetów, odbędzie się nieodwołalnie we czwartek, 26. bm. o 7 wiecz. w wielkiej sali ratuszowej. Bilety sprzedaje skład nut B. Połonieckiego.

Odczyt. Staraniem lwowskiego Koła Tow. Wiedzy wojskowej odbędzie się dnia 27. I. br. o godz. 6. wiecz. w sali Ogniska oficerskiego, ul. Fredry 1, I. odczyt kpt. Schmala pt.: „Wojskowe przysposobienie narodu“. Wstęp na salę wolny.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Zawod. Związku literatów polskich we Lwowie odbędzie się w sobotę 28. stycznia o godz. 7'15 wiecz. w lokalu Związku ul. Kilińskiego 1, I p.

„Karykatury“ Dnia 28 bm. w sobotę o godz. 3. po poł. w sali Teatru Małego odegra zespół Akademickiego Koła artystyczno-dramatycznego „Karykatury“ J. Kisielewskiego. Bilety do nabycia w miejskiej kasie teatralnej, ul. Klem. z Tańskich Hoffmanowej.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej" Redaktor naczelny JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI